

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/obozy-koncentracyjne/62211,Bunt-w-Treblince-II.html>



Bunt więźniów, rzeźba Samuela Willenberga. Fot. S. Kasper (IPN)

ARTYKUŁ

Bunt w Treblince II

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: PAWEŁ BŁAŻEWICZ 21.01.2022

Nagle dał się słyszeć odgłos tłuczonego szkła, który dobiegł z rewirszuby – obozowego ambulatorium. Gospodarzem był tam więzień doktor Julian Chorążycycki, wcześniej kapitan Wojska Polskiego, który brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, a w 1922 wybrał karierę cywilną i założył gabinet lekarski.

Chwilę po dźwięku stłuczki z ambulatorium wyleciał jak z procy „Lalka”, Kurt Franz zastępca komendanta Treblinki II. Drzwi zostały zamknięte od środka, bo „Lalka” musiał je wyłamywać własnym ciałem. Świadkowie usłyszeli odgłosy walki, która za chwilę przeniosła się na dwór. Mimo podeszłego wieku lekarza pojedynek był wyrównany. Nagle Chorążycy, padł jak kłoda, bez przyjęcia jakiegoś decydującego ciosu „Lalki”. Niemiec wezwał ukraińskiego wachmana. Wlewał lekarzowi wodę do omdlałych ust, a Ukraińiec deptał mu po brzuchu. Omdlałe – albo już martwe – ciało przewieszono na drewnianym koźle i zaczęto okładać kijem w obecności zwołanych więźniów.

„Lalka” koniecznie chciał pokazać, co ich czeka, gdyby przyszło im do głowy uderzyć kogoś z mundurowej obsługi obozu. Chciał się też dowiedzieć, skąd lekarz miał przy sobie kilkaset tysięcy złotych. Oficjalnie nie miał przecież kontaktu z więźniami, którzy sortowali zrabowane mienie zagazowanych Żydów przywożonych tu z całej Europy okupowanej przez Rzeszę Niemiecką.

To wydarzenie nie przeraziło jednak, ale wzmocniło ducha walki żydowskich więźniów Treblinki II, którzy już od jakiegoś czasu planowali bunt. Właśnie tego dnia dowiedział się o tym Samuel Willenberg, słynny „ostatni świadek Treblinki” i autor niesamowitych rzeźb przedstawiających piętnaście scen z tej fabryki śmierci. Owego dnia został wysłany przez swojego kapo do ambulatorium z jakimś ładunkiem w brudnym wiadrze. Były tam pieniądze na zakup broni od ukraińskich strażników. Możliwe, że to któryś z nich zadenuncjował bohaterskiego lekarza. Nagłe opadnięcie z sił tego ostatniego to działanie kapsułki cyjanku, którą nosili przy sobie spiskowcy.



**Widok na bocznice kolejowa
obozu zagłady w Treblince, 7
listopada 1945 r. Fot. AIPN**

Sięgnijmy do źródeł

Sam bunt, czy raczej powstanie w Treblince trwało prawdopodobnie około 30 minut. Bohaterstwo jego uczestników pewnie w jeszcze większej mierze polega na przygotowaniach tego niesamowitego wyczynu. Trwały niecały rok, ale w warunkach „fabryki śmierci” to wieczność w niekończącym się napięciu.

Sam bunt, czy raczej powstanie w Treblince trwało prawdopodobnie około 30 minut. Bohaterstwo jego uczestników pewnie w jeszcze większej mierze polega na przygotowaniach tego niesamowitego wyczynu. Trwały niecały rok, ale w warunkach „fabryki śmierci” to wieczność w niekończącym się napięciu.

Żaden współczesny opis życia w obozie i heroicznego powstania nie zastąpi relacji jego uczestników, do których lektury gorąco zachęcam, szczególnie: *Ocalałem z Treblinki* Jechiela Rajchmana, przed wojną łódzkiego przedsiębiorcy; *Stacja Treblinka* Richarda Glazara (Goldschmida) pochodzącego z praskich elit maturzysty rocznik 1939; *Bunt w Treblince* Samuela Willenberga z Częstochowy ze zasymilowanej rodziny żydowskiego artysty i Rosjanki. Istnieje też wydrukowana jeszcze w czasie wojny w drukarni „Żegoty” relacja Jankiela Wiernika z Warszawy.

AK i bunt w Treblince

Najnowszą publikacją historyczną dotyczącą powstania w Treblince jest obszerny artykuł Alicji Gontarek opublikowany w III tomie rocznika „Studia nad Totalitaryzmami i Wiekiem XX” *Akcja zbrojna Armii Krajowej w czasie buntu w obozie Treblinka II w sierpniu 1943 roku – rekonesans badawczy*. To studium pokazuje, jakiego wysiłku trzeba dokonać, by prawidłowo zinterpretować źródła nie tylko dotyczące tego precyzyjnie tematu, ale ogólnie relacji polsko-żydowskich w epoce II wojny światowej. Na przykład autorka przypomina, że powojenne relacje Żydów dotyczące Zagłady pozostają pod wpływem propagandy i represji komunistycznej skierowanej przeciwko Polskiemu Państwu Podziemnemu. Z tej racji unikają oni opisywania faktów pomocy ze strony Armii Krajowej. Z drugiej strony znalazły się osoby wywodzące się z tradycji akowskiej, które dały się wciągnąć w peerelowskie działania propagandowe na przełomie lat 60-tych i 70-tych w kontekście nagonki antysemitycznej.

Alicja Gontarek ujawnia też manipulację niektórych współczesnych autorów zajmujących się tematyką Armii Krajowej w relacji do obozu śmierci Treblinka II.

Obóz zagłady był obiektem systematycznej obserwacji wywiadu Armii Krajowej, przede wszystkim przez kompanię AK z Rejonu Kolejowego „Podlasie”. Największe zasługi położył tu zawiadowca stacji Treblinka Franciszek Ząbecki. Dzięki niemu jest możliwy szacunek liczby ofiar wymordowanych w obozie zagłady Treblinka II. Nie doszły do skutku dwie akcje bojowe „Parowóz” i „Obóz”, organizowane przy wsparciu konspiracji kolejarzy. Dla Armii Krajowej stało się jasne, iż głównym elementem akcji zbrojnej musi być bunt więźniów. To najprawdopodobniej w tym kontekście na liście zadań dla Kedywu Podokręgu Wschodniego sporządzonej w czerwcu 1943 widniało między innymi zadanie zlikwidowania obozu pracy i obozu śmierci w Treblince. Pierwszy z tych obozów „Treblinka I” założony został w lipcu 1941 r. i działał trzy lata. Był obozem pracy przeznaczonym przede wszystkim dla obywateli polskich, zarówno polskiego jak i żydowskiego pochodzenia. Zamordowano w nim około 10 000 osób.



Bunt więźniów, rzeźba Samuela Willenberga. Fot. S. Kasper (IPN). Scena przedstawia buntowników strzelających z karabinów i rzucających granatami. Kilku z nich dosięgła już wroga kula.

Więźniami przez godzinę

„Treblinka II” to piekło na ziemi. Ta fabryka śmierci funkcjonowała od lipca 1942 r. przez 14 miesięcy. Była przeznaczona do eksterminacji narodu żydowskiego i Romów, którzy także nie odpowiadali narodowosocjalistycznym kryteriom rasowym. Ofiary przywożone tu z terenów okupowanych przez Rzeszę Niemiecką były prowadzone do komór gazowych niemal prosto z wagonów. Wcześniej musiały rozebrać się do naga, a w wypadku kobiet ścinano im włosy, których Niemcy używali do produkcji sienników na okrętach podwodnych, bo nie wchłaniały wilgoci. Dla dużej części ofiar pobyt w obozie trwał kilkadziesiąt minut. W przeciągu godziny martwe lub na wpółmartwe ciała wyrzucano z komór do dołów lub prosto do ognia. To wszystko pośród wrzasków ukraińskich i niemieckich strażników, gwałtów, szczucia psami i bicia zarówno

pędzonych na śmierć jak i więźniów zmuszanych do „obsługi” obozu. W powietrzu unosił się odór ciał palonych tysiącami czy to w zimowe mrozy, czy letnie upały. Za najmniejsze niedostosowanie się do regulaminu obozowego lub po prostu do humoru niemieckich i ukraińskich oprawców więźniom groziła chłosta lub śmierć. Tragizmu całej sytuacji dodawało, że Niemcy dla swojej rozrywki i upodlenia ofiar, kazali im śpiewać lub brać czynny udział w różnych spektaklach komicznych, muzycznych czy walkach bokserskich, nie mówiąc już o systematycznym znęcaniu się na różne sposoby. W „Treblince II” niemieccy naziści zamordowali ponad 800 000 osób.

„Trzeba to piekło spalić!”

Uczestnicy buntu przytaczają różne wydarzenia pchające ich do tego heroicznego czynu. Początkowo ciała pomordowanych były zakopywane w masowych mogiłach. W pewnym momencie Niemcy postanowili zacierać ślady zbrodni. Do tego procederu skłoniły ich z pewnością porażki wojenne oraz odkrycie grobów w Katyniu. Więźniowie, którzy byli zmuszani do pracy przy zacieraniu śladów zbrodni stopniowo nabierali pewności, że na końcu zostaną zlikwidowani, jako jej świadkowie.

Jankiel Wiernik opisuje, że gdy rozkopywano zbiorowe mogiły, by palić szczątki zdążyło się coś niezwykłego:

„Przy układaniu trupów na ruszt zauważono rękę, która sterczała wzniesiona do góry. Wszystkie palce były skurczone, tylko wskazujący był sztywny i sterczał wysoko, jakby na sąd Boży wzywał swoich oprawców. (...) Już część paleniska spopieliała, a tu ręka wyciągnięta ku niebu woła o sprawiedliwość.”

Więzień pisze, że nawet na mordercach ten widok zrobił wrażenie.

Obóz zagłady był obiektem systematycznej obserwacji wywiadu Armii Krajowej, przede wszystkim przez kompanię AK z Rejonu Kolejowego „Podlasie”. Największe zasługi położył tu zawiadowca stacji Treblinka Franciszek Ząbecki. Dzięki niemu jest możliwy szacunek liczby ofiar wymordowanych w obozie zagłady Treblinka II.

„Pamiętaj, że jesteś Żydem! Widzisz, co oni z nami robią! Dlatego życzę Ci, abyś przeżył i nas pomścił. Niewinna krew nie zazna spokoju” – powiedziała jedna z kobiet do Jechela Rajchmana, który ścinał jej włosy, zanim została wysłana przez Niemców na śmierć w komorze gazowej.

Publicznie do zemsty nawoływał więźniów karany za chowanie złotych monet częstochowski kolega Willenberga – Langer. Nagi, wiszący do góry nogami i bity więzień, zanim został dobity strzałem z pistoletu, zdążył krzyknąć: „Chłopczy, zemście się! Zróbcie bunt, wymordujcie ich! Trzeba to piekło spalić! Oni są mordercami!”

Kluczowym wydarzeniem dla motywacji do buntu był ostatni transport z warszawskiego getta w kwietniu 1943 r. Jeden z bojowców wysiadając z pociągu zdetonował granat. Zanim wymordowano wynędzniałych świadków powstania, cały obóz dowiedział się o tym bohaterskim zrywie.

Broń dla spiskowców

„Uciekamy wszyscy albo ginimy wszyscy. Jeśli uda się choć jednemu, będzie to sukces, bo ten jeden powiadomi świat” – powiedział na jednej z narad Marcei Galewski, przywódca spisku. Był inżynierem i pochodził z Łodzi. Niemcy mianowali go starszym obozu, czyli kimś w rodzaju żydowskiego komendanta. Odpowiadał za sprawne działanie więźniów i szykował spisek. Część z nich była świadkami zamordowania tu swojej żony czy dzieci. Z tej racji niektórzy nie chcieli uciekać, a jedynie zniszczyć to miejsce, zemścić się na oprawcach i „połączyć się” z nieżyjącymi już ukochanymi osobami. Tak deklarowali obaj obozowi mechanicy samochodowi Samuel Lichtblau „Standa” z Ostrawy i Lubling z Warszawy, którzy w ramach spisku wzięli na siebie między innymi dystrybucję benzyny do butelek zapalających oraz wysadzenie zbiornika z paliwem.

Poza przywódcami buntu, do których należeli kapo niektórych komand obozowych (brygad więźniów), kluczowymi uczestnikami mieli być byli wojskowi, bo potrafili obchodzić się z bronią. Jej zdobycie było oczywiście podstawowym wyzwaniem spiskowców. Część dostarczyła Armia Krajowa. Zachowała się relacja o przekazywaniu broni przez Adama Przyborowskiego „Przerwę”, dowódcę sekcji sabotażowo-dywerysyjnej z Kosowa Lackiego. Do obozu wnosił broń współpracujący z nim żydowski kowal Jabłonowski wyjątkowo zatrudniony przez Niemców w charakterze pracownika. W związku z tym, w poszukiwaniu materiałów, mógł wyjeżdżać do pobliskich miejscowości.

Dla dużej części ofiar pobyt w obozie trwał kilkadziesiąt minut. W przeciągu godziny

martwe lub na wpółmartwe ciała wyrzucano z komór do dołów lub prosto do ognia. To wszystko pośród wrzasków ukraińskich i niemieckich strażników, gwałtów, szczucia psami i bicia... W powietrzu unosił się odór ciał palonych tysiącami czy to w zimowe mrozy, czy letnie upały.

Innym sposobem przemykania pistoletów było ukrywanie ich w elementach konstrukcyjnych wozów konnych, które chłopcy musieli podstawiać co jakiś czas pod obóz. Na teren fabryki śmierci wprowadzali je więźniowie pod dozorem ukraińskich wachmanów. Kolejną okazją do przemytu przede wszystkim jedzenia oraz do komunikacji z więźniami było komando leśne. Więźniowie pracujący w nim często wychodzili do lasu po drewno na opał i po gałęzie do maskowania obozu. Był nimi utkany kilkumetrowej wysokości płot z drutu kolczastego. Ukraińcy, a nawet Niemcy pilnujący w lesie więźniów, przymykali oko na handel z miejscową ludnością, bo sami byli jego największymi beneficjentami. Jednak najbardziej spektakularną akcją żydowskich więźniów było dorobienie klucza do magazynu broni esesmanów. W ten sposób pozyskano również granaty. Akcję ułatwiła grupa więźniów zwanych „Hofjuden” (Żydzi pałacowi), którzy wykonywali prace porządkowe na terenie zamieszkałym przez Niemców i Ukraińców.

Było kilka dat wyznaczonych na wzniecenie obozowego powstania. Termin z maja 1943 r. udaremniło przybycie nowego kontyngentu esesmanów i Ukraińców, czerwcowy nie wypalił z nieznanego dziś powodu, ten z 12 lipca został uniemożliwiony przez donos więźnia-szpica. Ostatecznym terminem był 2 sierpnia 1943 r. Więźniowie kończyli palenie zwłok i zamaskowali już dużą część terenu. Byli coraz mniej potrzebni. Wiedzieli, że nadchodzi moment likwidacji świadków.



Ucieczka w czasie buntu, rzeźba Samuela Willenberga. Fot. S. Kasper (IPN). Autor wyrzeźbił to, co opisał także w swojej książce,

że drogę do ucieczki wyścielili mu zabici koledzy, którzy swoimi ciałami przykryli druty kolczaste i zasieki przeciwczołgowe. Taka była cena wolności.

Wykorzystali efekt zaskoczenia

2 sierpnia, piękny, słoneczny, upalny poniedziałek, dla uczestników buntu dzień wolności, czy to przez śmierć, czy dzięki ucieczce. Zaczęło się około godziny szesnastej. Bojownicy w pełni wykorzystali efekt zaskoczenia, tym bardziej, że grupa Niemców i Ukraińców wyjechała kąpać się w Bugu, co było z resztą przewidziane. Po pierwszych strzałach większa część zamknęła się w swoich barakach. Powstańcom udało się sprawnie rozdystrybuować broń palną oraz inne narzędzia do walki wręcz i przecinania drutów. Odpowiedzialni za podpalenie budynków szybko uporali się ze swoim zadaniem, zwłaszcza że już wcześniej nasączyli ściany paliwem. Szybko otworzyli bramę. Większość więźniów rzuciła się do ucieczki, także przez druty kolczaste i zasieki przeciwczołgowe. Ci, którzy deklarowali, że zostaną do końca, osłaniali uciekających opóźniając pościg. Jak ustaliła Alicja Gontarek, powstanie zostało skoordynowane z akcją wsparcia przez oddział Kedywu Armii Krajowej, którego żołnierze zwiążali ogniem niemieckich i ukraińskich strażników. 15 września gen. „Bór” Komorowski sygnował sprawozdanie z walki konspiracyjnej za sierpień 1943 r. Wśród najważniejszych akcji zbrojnych w Polsce tego miesiąca dokument wysłany do Rządu w Londynie wymienia „dokonanie napadu na wartę w obozie żydowskim”.

Komenda Główna AK jasno określiła charakter pomocniczy swojego udziału. Powstanie w Treblince było heroicznym sukcesem żydowskich więźniów. Tego samego miesiąca fabryka śmierci przestała działać. Meldunki AK donoszą o samobójstwie dwóch ukraińskich wartowników, a później o ucieczce innych, prawdopodobnie z obawy przed wysłaniem na front.

Los uciekinierów

Ale najważniejszy jest dalszy los bohaterskich uciekinierów. Z około ośmiuset czterdziestu więźniów, dwustu udało się zbiec. Duża część zginęła w czasie ucieczki. Około stu przeżyło wojnę. Richard Goldschmit (Glazar) z Pragi oraz jego towarzysz zostali zatrzymani pod Warszawą przez leśniczego i oddani w ręce granatowej policji. Podali się za czeskich robotników i doczekali końca wojny na przymusowych robotach w Niemczech. Jankiel Wiernik dostał pierwsze schronienie u rodziny Krzywoszewskich, swoich warszawskich znajomych sprzed wojny. Ostatnie dni niemieckiej okupacji przeżył ukrywając się w zburzonej po Powstaniu Warszawie. Samuel Willenberg wymienia osoby, które nie pomogły, ale i te które zaryzykowały swe życie wyciągając rękę do żydowskiego uciekiniera. On sam weźmie wkrótce udział w konspiracji Polskiej Armii Ludowej (nie mylić z

Armią Ludową zależną od sowietów) oraz w Powstaniu Warszawskim w batalionie AK „Ruczaj”. Już po wielu latach, będąc na emeryturze, wyrzeźbi piętnaście scen z fabryki śmierci w Treblince. Uwiecznił w nich ofiary Zagłady oraz bojowników, którzy chwycili za broń. Te rzeźby oraz spisane wspomnienia są dla nas znakiem przestrogi, ale przede wszystkim znakiem nieśmiertelnej pamięci i nadziei... nadziei, która daje wolność.

COFNIJ SIĘ